

– I co ja mam z tobą zrobić? – spytała Maryśka. Malec oblizał ją różowym językiem. Wyglądał niewinnie: mięciutki jak aksamit, potulny jak owieczka. Zupełnie jakby to nie on rozkręcił całą tę aferę.

– Jesteś mały jak kret, a rozrabiasz jak stado wilków – powiedziała Maryśka z uśmiechem.

Mama podrapała psa za uchem.

– Przykro mi, ale nie możesz u nas zostać – powiedziała. – Mamy już za dużo zwierząt.

Maryśka ogłosiła wśród znajomych, że szuka domu dla Kreta – bo tak nazwaliśmy znajdkę. Po jakimś czasie dom się znalazł. Maryśka odwiozła psa, a kiedy wróciła, miała czerwone oczy i nie chciała z nikim rozmawiać.

Następnego dnia dostaliśmy wiadomość. Kret zwiął!

Ach, jak żeśmy się zdenerwowali.

– Trzeba było go nie oddawać – powiedziała mama.

